

# gość niedzielny



50

III ADWENTU  
ROK XL  
KATOWICE, 12.12.1971 R.

## Sytuacja adwentowa

Okres Adwentu kojarzy nam się szczególnie z nastrojem radosnego oczekiwania nadchodzących świąt Bożego Narodzenia. To objaw naturalny i trudno nie ulec tej formie nastrojowości tym bardziej, że ładunek radości samych świąt wykazuje w naszej świadomości stopień chyba szczytowy. Kto jednak upatrywałby w tej nastrojowości istotę Adwentu i uległby jej bezkrytycznie, popełniłby poważny błąd, sprzeniewierzając się nawet ewangelii. Bo wiem ewangelia kształtuje świadomość i postawę człowieka, a nie jego nastrój, zależny przecie od wielu uwarunkowań psychofizycznych i indywidualnych dancj jednostki.

Trafny obraz sytuacji adwentowej, jaką ludzie przeżywają w świecie, reprezentują uczniowie wysłani przez uwiecznionego Jana do Chrystusa z niepokojącym ich pytaniem: „Czy jesteś tym, który ma przyjść, czy też innego mamy oczekiwać?”

Położenie uczniów jest bardzo przykre. Zupełna bezradność każe im szukać kontaktu z aresztowanym prorokiem. Lećtwo nawiązali z nim łączność, prorok odsyła ich do Chrystusa. Chrystus kończy wyczerpującą informację dla uczniów Jana kapitalną wypowiedź:

„BŁOGOSŁAWIONY JEST TEN, KTO WE MNIE NIE ZWATPI!”

Przywykliśmy do „Ośmiu Błogosławieństw” poprzedzających Kazanie na Górze. Uczniowie Jana Pan ogłasza Błogosławieństwo Dziewiąte. Stanowi ono klucz do zrozumienia sytuacji adwentowej, panującej w otaczającym nas świecie niezależnie od tego, czy historia nazwie nas uczniami aresztowanego Jana, czy też pokoleniem, które na ekranach telewizyjnych śledziło pierwsze kroki kosmonautów na księżycu.

Rozpatrzmy sytuację adwentową w świecie bliżej i dokładniej: najpierw w scenarii przedstawionej przez Mateusza. Przebiegała tam dwa procesy wydarzeń.

Jeden toczy się w ramach ustalonego kalendarza rzymskiego, zwyczajny, niezależny od woli jednostek, lecz kierowany odgórnie, obejmujący całą powikłany kompleks różnorodnych zagadnień społecznych

i kulturowych, ludnościowych i narodowych, politycznych i gospodarczych. Cały aparat państwowy, administracyjny i wojskowy czuwa nad tym, by w przebiegu tego procesu nie zachodziły zakłócenia. Zwróćmy uwagę choćby na dwa konkretne szczegóły w całym jego koło wrocie.

Tyberiuszowi w Rzymie zależało bardzo na tym, by utrzymać spokój i równowagę na wschodnich rubieżach cesarstwa rzymskiego. Nie szczędził dyplomatycznych wysiłków, grosza i wojska, byleby uniknąć wojny w okupowanej Palestynie. Podobnie Herod Antypas, regent cesarski i miniatury król w Galilei, dbał o to, by mieć spokój wśród poddanych. Dbali o swój autorytet i nienaruszalne przywileje, uważał, że ma prawo do uprawiania samowoli na swym tronie. Chcąc jakby usankcjonować swoje postępowanie i uniknąć kwasów na swym dworze, kazał unieszkodliwić Jana Chrzciciela, który rzekomo do puścił się obrazy majestatu.

Cały naród musi znosić niewolę rzymską i nie ma możliwości uwolnienia się od dokuczliwego okupanta, znajduje się w więzieniu, podobnie jak Jan w lochu więziennym. I on nie ma żadnej możliwości przebic się przez mury więzienne i kordony strażników. Ofiarą gwałtu Heroda są także uczniowie Jana. Stąd ich niepokój o jutro wyznawanych przekonań religijnych. To proces toczący się na jednej płaszczyźnie, proces jawny, jakiś fatalnie nieodwracalny, niezależny od słabych sił jednostki.

W tymże czasie przebiega przez świat proces drugi. Rzeczywistość tego procesu stwierdza Pan Jezus w odpowiedzi danej uczniom Jana. Toczy się on na odmiennej płaszczyźnie. Jest tak samo konkretny, historyczny i zwyczajny jak pierwszy. Pan Jezus konkretyzuje jego przejawy: „niewidomi wzrok odzyskują, chłomi chodzą, trędowaci doznają oczyszczenia, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim głosi się Ewangelię.” Pan, wyliczając przejawy tego procesu, mówi tylko o jednostkach, o zmianach zachodzących w ich egzystencji, o sprawach, których nikt nie notował w rzymskiej kancelarii cesarskiej, o zagadnieniach,

które nie interesowały wcale prokuratorów rzymskich prowincji czy sekretarzy urzędujących w rezydencji Pilata czy Heroda. Tam interesowano się człowiekiem wyłącznie jako płatnikiem podatków, potencjałem militarnym, posłusznym narzędnikiem władzy względnie potencjonalnym buntownikiem przeciwko niej.

Pan tymczasem odkrywa jednostkę, ukazuje jej możliwości, ujawnia jej godność, akcentuje jej rolę w świecie. Przede wszystkim zaś głosi za sadę, że w świecie zanika zło i dobro zwycięża. Ludzie zaślepieni czy raczej oślepieni obłądnymi przejawskawieniami władców, teraz z wolna odzyskują wzrok czyli trzeźwe spojrzenie na poczynania różnych tego świata; ludzie, którym bezdroża zmęczyły nogi i przyprowadziły o kalectwo, zaczynają trzymać się prosto i dostrzegają drogi wyjścia z beznadziejnych pustkowi, na jakie ich zagnała przemoc; ludzie zahukani, pogardzani, ogłuszeni zaczynają na nowo wystrząsać słuch i dostrzegać sygnały nowego porządku w świecie, jedni odrywają do nowego startu życiowego, budzą się jakby z kszmaru snu, drudzy otwierają się wewnątrz, poszerzają horyzonty, przecierają oczy i zaczynają ujmować świat z nieznaną im dotąd strony. Tych Pan nazywa ubogimi. Im to głosi się Ewangelię. Któż im głosi dobrą nowinę? Ewangelie głosi im świat. A głosi dlatego, że patrz nań innymi oczyma. Przejrzeli i wiedzą, że proces odgórny, nie zależny od jednostki — to tylko cząstka świata, zmieniająca się z pokolenia na pokolenie, wiedzą, że w świecie przebiega drugi proces oddolny, nie narzucony z góry, ale zakotwiczony głęboko we wnętrzu człowieka, kierowany nieomylnie przez Tego, który przyszedł na ziemię jako jej jedyny prawowity i suwerenny gospodarz, przez Jezusa Chrystusa.

Myśl tę wyraził Pan słowami: „A błogosławiony jest ten, kto we mnie nie zwatpi”. Zduławająca jest ta dyskrecja Chrystusa Pana. W sposób wyraźny i równocześnie bardzo subtelny wyjawia nam tu swoją obecność w przebiegu drugiego procesu w świecie. To On czuwa nad każdą jednostką, działa w niej i przez nią w świecie, usuwa zło i czuwa nad wzrostem dobra. To On czyści ludziom oczy ze źdźbeł i plew, To On prostuje im drogę, przywraca wzrok, oczyszcza rolę świata z kakolu, przywraca nowe życie i otwiera serca, i znajduje dla ludzi schronienie.

Stawia im tylko jeden warunek: nie zwatpić w Jego obecność w świecie. To jest zadanie ludzi, zadanie niezwykle trudne, wymagające maksymalnego wysiłku. Miara tego może być postawa Janowych uczniów wracających od Pana. Więc Mesjasz nie uwolni Jana z więzienia. Nie dał im na drogę pocieszającego za-



pewnienia, że zmieni świat, sytuację, w jakiej znalazł się cały naród, nie spełni ani jednej nadziei z tych wszystkich, które sobie sami w skrytości serca pozapalali w swej wyobraźni. Słowem nie się nie zmieniło. Pierwszy proces przebiegający świat trwa niezmieniony. Nie ma w nim miejsca dla Mesjasza.

A jednak wszystko się zmieniło. Powiedział im przecie: „Idźcie, oznajmijcie Janowi to, co słyszycie i na co patrzycie.” Więc mają określone zadanie: słuchać i patrzeć, a co najważniejsze, nie zwatpić w działanie Mesjasza w świecie.

Z powyższego wynika dla nas ważna zasada: oba procesy toczące się w świecie na dwóch różnych płaszczyznach stanowią organiczną całość, jedna płaszczyzna przenika drugą. Na pierwszej działa człowiek sam, uprawia swoją wolę, na drugiej działa Bóg-Człowiek w ludziach i przez ludzi.

Mateusz przedstawił nam sytuację adwentową w świecie jasno i wyraźnie. Można z jego tekstu z łatwością odeczytać nasze zadania adwentowe. Jest ich kilka. Wyliczmy je po kolei.

Dobrze wystrząść słuch, aby w krzykliwym świecie dosłyszeć odgłos Bożych kroków.

Patrzeć uważnie na świat i dostrzec dwa toczące się na nim procesy, odgórny i oddolny.

Nie ulec złudzeniu, jakoby świat był tylko więzieniem, jak Herodowa twierdza dla Jana, a cała Palestyna z woli cesarstwa dla całego narodu.

Tropić dobro w świecie, rejestrować je, nazywać po imieniu i pozwolić mu, jaśnieć własnym światłem.

Nie zwatpić w dyskretną zawsze obecność wśród nas jedynego Gospodarza całego świata, Pana Naszego Jezusa Chrystusa.

Obecność ta jest bliska, tak bliska, jak tylko Bóg potrafi zbliżyć się do człowieka przez człowieka.

Pamiętać, że sytuacja adwentowa pozostała w świecie ta sama od chwili, gdy uczniowie Jana opuścili Pana z gotowym programem adwentowym w pamięci.

Liturgia adwentowa stanowi dla nas skuteczną pomoc w rozszyfrowaniu naszej własnej sytuacji adwentowej.

I. Stachowski



# ŚWIATEŁ BOŻEGO SŁOWA

III NIEDZIELA ADWENTU

CZYTANIE I Z PROROCTWA IZAJASZA

Niech się rozweseli pustynia i wyschła ziemia, niech się raduje step i niech rozkwitnie! Niech wyda kwiaty jak lilijki polne, niech się rozraduje także skacząc i wykrzykując z uciechy. Chwałę Libanu ją obdarzono, ozdobą Karmelu i Saronu. Oni zobaczą chwałę Jahwe, wspaniałość Boga naszego. Pokrzepcie ręce osłabłe, wzmocnijcie kolana omódlę! Powiedziecie małodusznym: „Odwagi! Nie bójcie się! Oto wasz Bóg, oto pomsta: odpłata Boża przychodzi; On sam przychodzi, by zbawić was”. Wtedy przejrzą oczy ślepych i uszy głuchych się otworzą. Wtedy chromy jak jeleni wyskoczy i język niemych krzyknie wesoło i odkupieni przez Jahwe powrócą.

Iz. 35 1—6a i 10.

**PSALM RESP.** Pan przywraca prawo uciśnionym i daje chleba laknącym. Pan uwalnia jeńców, ✠ Pan oczy ślepych otwiera. Pan podnosi pochylonych. Pan sprawiedliwych miłuje. Pan strzeże pielgrzymujących. ✠ Wspiera sierotę i wdowę, lecz drogę grzeszników zatracca. Pan będzie królował na wieki, Bóg twój. Syjonie — na pokolenia. Alleluja.

Ps. 145, 7 i 8—9a i 9bc—10.

**RESPONSORIUM:** Przybądź, Panie, aby nas zbawić.

CZYTANIE II Z LISTU ŚW. JAKUBA

Trwajcie więc cierpliwie, bracia, aż do przyjścia Pana. Oto rolnik czeka wytrwale na cenny plon ziemi, dopóki nie spadnie deszcz wczesny i późny. Tak i wy bądźcie cierpliwi i umacniajcie serca wasze, bo przyjście Pana jest już bliskie. Nie uskarżajcie się, bracia, jeden na drugiego, byście nie popadli pod sąd. Oto sędzia stoi przed drzwiami. Za przykład wytrwałości i cierpliwości weźcie, bracia, proroków, którzy przemawiali w imię Pańskie.

Jk. 5, 7—10.

**ALLELUIA:** Duch Pana, nade mną. Posłał mię, by głosić dobrą nowinę ubogim.

Iz. 61, 1.

SŁOWA EWANGELII WEDŁUG ŚW. MATEUSZA

Tymczasem Jan, skoro usłyszał w więzieniu o czynach Chrystusa, posłał swoich uczniów z zapytaniem: „Czy ty jesteś tym, który ma przyjść, czy też innego mamy oczekiwać?” Jezus im odpowiedział: „Idźcie i oznajmijcie Janowi to, co słyszycie i na co patrzycie: niewidomi wzrok odzyskują, chroimi chodzą, trędowaci doznają oczyszczenia, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim głosi się Ewangelię. A błogosławiony jest ten, kto we mnie nie zwątpi”. Gdy oni odchodzili, Jezus zaczął mówić do tłumów o Janie: „Coście wyszli zobaczyć? Człowieka w miękkie szaty ubranego? Oto w domach królewskich są ci, którzy miękkie szaty noszą. Po coście więc wyszli? Proroka zobaczyć? Tak, powiadam wam, nawet więcej niż Proroka. On jest tym, o którym napisano: Oto ja posyłam mego wysłannica przed tobą, aby ci przygotował drogę. Zaprawdę powiadam wam: Między narodzonymi z niewiast nie powstał większy nad Jana Chrzciciela. Lecz najmniejszy w królestwie niebieskim większy jest niż on.

Mt. 11, 2—11.

Z RZYMU

Katolickie agencje prasowe Szwajcarii, Austrii, Holandii i NRF stworzyły międzynarodową unię katolickich agencji prasowych z siedzibą w Rzymie. Nastąpiło to na skutek ostatecznego aktu prawnego wymaganego przez prawo włoskie, gdyż wspólna redakcja tych agencji istnieje już w Rzymie od 1961 r. Sekretarzem generalnym unii wybrany został p. L. Dorn. Zadaniem agencji jest dostarczanie informacji o działalności Stolicy Apostolskiej i o życiu katolickim we Włoszech. (H)

Z WATYKANU

Ojciec św. odprawił w dniu Zadusznym Mszę św. w Kaplicy Sykstyńskiej w intencji zmarłych w ostatnich 12 miesiącach kardynałów, biskupów i kapłanów. Po raz pierwszy Paweł VI odprawił osobliście Mszę św. w tej intencji, w latach poprzednich bowiem Papież uczestniczył tylko w tej Mszy św., a odprawił ją jeden z kardynałów. Na Mszy św. obecnych było ok. 20 kardynałów, liczni ojcowie synodali i inni dostojnicy kościoła oraz wyżsi przełożeni zakonów. W czasie Mszy św. Chór Kaplicy Sykstyńskiej wykonał śpiewy zgodnie z nową liturgią za zmarłych. (H)

SPRAWIEDLIWOŚĆ I POKÓJ

W dniach od 30.X. do 3.XI. br., w Międzynarodowym Ośrodku Duchowości Posoborowej w Rocca di Papa pod Rzymem odbyło się spotkanie osób świeckich, księży i zakonników na temat: Jeżeli chcesz pokoju — pracuj na rzecz sprawiedli-

wości! Jest to temat wybrany na Światowy Dzień Pokoju 1972 r. Spotkanie było poświęcone dyskusjom w grupach, wymianie doświadczeń oraz wspólnej liturgii. Referaty wygłosiło szereg osobistości. (H)

POLSCY BISKUPI U PAPIEŻA

Ojciec św. przyjął w dniu 28.X.71. na audiencjach prywatnych m. in. ks. biskupa Mikołaja Sasinowskiego, ordynariusza Łomży oraz ks. biskupa Henryka Romana Gulbinow-

icza, administratora diecezji z siedzibą w Białymstoku. Tego dnia przyjął także bpa Stefana Trochę, ordynariusza diecezji Litomierzyckiej w Czechosłowacji. (H)

NOWE ZNACZKI WATYKAŃSKIE

Dla uczczenia tysiąclecia chrześcijaństwa na Węgrzech i św. Stefana, króla i patrona Węgier, poczta watykańska wydała w dniu 25.XI.71. nową serię znaczków, składającą się z dwu wartości 50 i 180 lirów. Oba znaczki mają napis: Sa-

crum Hungariae Millennium. Na pierwszym widnieje podobizna św. Stefana — reprodukcja z ornatu pochodzącego z 1031 r., drugi zaś przedstawia Madonnę, patronkę Węgier — reprodukcja z 1511 r. (H)

KOŚCIÓŁ P. W. M. B. CZĘSTOCHOWSKIEJ W RZYMIE

W niedzielę 31.X.71 r. Ks. Kardynał Stefan Wyszyński, Prymas Polski dokonał poświęcenia nowego kościoła parafialnego pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej, na perferiach Rzymu. Kościół ten został wzniesiony na życzenie Ojca św. Pawła VI dla uczczenia Millennium Chrześcijaństwa w Polsce. W uroczystości uczestniczyli Ks. Kardynałowie: Karol Wojtyła, metropolita krakowski, oraz Angelo

Dell'Acqua, wikariusz papieski na miasto Rzym, a także wszyscy biskupi polscy aktualnie przebywający w Wiecznym Mieście. W czasie uroczystości homilię wygłosił Ks. Arcybiskup Antoni Baraniak, metropolita poznański. Następnie przemówił kardynał Dell'Acqua i odczytał telegram gratulacyjny od Ojca Św. oraz mówił o wielkim kulcie, jakim cieszy się Jasnogórska Pani wśród narodu polskiego. (H)

W SPRAWIE BEATYFIKACJI JANA XXIII

W Sotto il Monte, rodzinnej miejscowości papieża Jana XXIII, zakończył się w dniu 28.X.71. proces przesłuchiwania świadków w sprawie jego beatyfikacji. Data zamknięcia tego procesu zbiega się z 13 rocznicą wyboru Angelo Roncalliego, patriarchy Wenecji, na Stolicę Piotrową. Proces w Sotto il Monte jest 11 z kolei od chwili wszczęcia sprawy beatyfikacyjnej w dniu 2.III.1968 r. Poprzednie procesy przepro-

wadzano w innych miastach, w których działał, m. in. w Akwizgranie, Dubrowniku, Wenecji, Neapolu, Atenach, Stambule, Asyżu i Sofii. W listopadzie zostały zakończone również przesłuchania świadków w Turynie, Vicenzy, Lizbonie, Paryżu i Rzymie. Obszerne akta procesu, obejmujące ponad tysiąc stron druku, a posiadające podstawowe znaczenie dla beatyfikacji, zostały przesłane do Rzymu. (H)

Z GDAŃSKA

Dnia 10 listopada 1971 r. mieszkańcy Gdańska odprowadzili na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki prof. dra med. Zdzisława Kieturakisa, wieloletniego kierownika III Kliniki Chirurgicznej AM. Niezwykłe popularny, głęboko wierzący, znakomity chirurg i oddany młodzieży pedagog, zapisał się we wdzięcznej pamięci tysięcy chorych, współpracowników i młodzieży akademickiej. W godzinach przedpołudniowych za spokój duszy ś.p. Profesora odprowadzona została

Msza św. koncelebrowana, której przewodniczył diecezjalny duszpasterz. O godz. 14-tej na cmentarzu „Srebrzysko” odbyły się uroczystości pogrzebowe. Przewodniczył im wikariusz kapituły diecezji gdańskiej, Ks. bp Lech Kaczmarek. W przemówieniu Ks. Biskup podkreślił głęboką wiarę zmarłego, Jego ofiarną miłość bliźniego oraz przedstawił sens życia ludzkiego w aspekcie eschatologicznym. W pogrzebie wzięło udział ok. 5 tysięcy uczestników. (SB)

PROŚBA

Siostry Franciszkańki Służebnice Krzyża proszą serdecznie Wszystkie Osoby posiadające dokumenty, pamiątki, listy, wspomnienia, lub jakiegokolwiek dane dotyczące śp. księdza Władysława Kornilo-

wicza o przesłanie ich lub na pisanie w tej sprawie na adres:

Siostry Franciszkańki Służebnice Krzyża, Warszawa — Piwna 9/11 lub Łaski Warszawskie, Zakład Niewidomych.



Ze wszystkiego na świecie — najbardziej lubię niedzielę. Bardziej niż dropsy, niż karuzelę, a nawet bardziej niż panią od maluchów, choć ona jest naprawdę wspaniała i lubi ją całe przedszkole.

I wcale nie dlatego najbardziej lubię niedzielę, że na obiad dostaje się budyn z sokiem albo wafelki, ale dlatego, że w niedzielę tatuś jest przez cały dzień w domu. Czy to nie wspaniale?

Najprzyjemniej jest rano, kiedy mamusia pobrząkuje w kuchni naczyniami, zegarek tyka na kredensie, a człowiek zamiast szukać worka z kapciami i krek, leży sobie w łóżku, zgaduje, co będzie na deser, co będziemy robić po południu i kto się pierwszy obudzi — Marek, Magdusia czy tatuś.

Z mojego łóżka widać półkę z tatusiowymi książkami, kaloryfer i nogi Marka, który już wystaje ze swojego tapczanu. Tak urósł.

Pierwszy budzi się jednak zegarek. Lubie słuchać, jak dzwoni. Aż mu coś w brzuszku terkoce.

— Dzwon sobie — mówię — dzwoni, ile chcesz, a ja i tak do przedszkola dziś nie idę. Ani mamusia do biura, ani Marek do szkoły, ani tatuś... I będziemy całutki dzień razem. Bo dzisiaj jest niedziela.

A potem przychodzi tatuś i wola do mnie i do Marka: — Wstawać, śpiochy! Jak długo będziecie się wylegiwać! Hop!...

I zaczyna się niedziela. Najwspanialszy dzień.

Przy śniadaniu wszystko jest uroczyste, niedzielne i wesole — nawet kropeczki na majusiny fartuszu, nawet talerzyki — te „od gości” i kubek Magdusi z żółtym kaczkciem, i mój — w zielone groszki, i krawat tatusia, i na wet jajka. I człowiekowi robi się tak przyjemnie i uroczyście, że musi sobie z radości parę razy machnąć nogami pod stołem — aż babcia się pyta, kto to tak je. Ale się nie gniewa, bo to przecież niedziela!...

A potem — Mamusia bierze za rękę Magdusię. Marek babcie, a tatuś — mnie i zaczyna się najważniejsza część niedzieli —

**WSZYSCY RAZEM IDZIEMY DO KOŚCIOŁA.**

Idziemy wolniutko, bo babcie boli noga. Magdusia podskakuje i piszczy, jak to dziecinnie, mamusine obcaszki stukają wesoło po chodniku, a my z tatusem idziemy dużymi krokami jak wielkoludy. Żebyście wiedzieli, jak to przyjemnie iść z tatusem! Trzymać jego rękę — taką dużą i silną! Wtedy człowiek się nie boi ani psa, ani samochodów, ani przechodzenia przez ulicę, bo tatuś — jak nikt — zna się na światłach.

Przed kościołem mama podciąga Magdusi skarpetki, mnie pyta, czy będę grzeczny, a tatuś podsadza nas do kłopotnicy.

W kościele jest wspaniale. Oczywiście jeśli się idzie na Mszę św. dla dzieci, bo u dorosłych jest bardzo ciasno i widać tylko nogi. Chyba, że się jest na rękach tatusia. O, wtedy widać wiele bardzo ciekawych rzeczy. Np. księdza. Bardzo lubię księdza od dzieci. Uważam, że jest to najprzyjemniejszy człowiek, jakiego znam. Oczywiście oprócz ma-

## Zawsze niedziela

musi i tatusia. I babcie. Widać od razu, że zna się na dzieciach. Najpierw uśmiecha się do nich, a potem mówi — „kochane dzieci” i wiele, bardzo wiele ciekawych rzeczy, o Panu Jezusie, że kocha dzieci, o różnych chłopcach i dziewczynkach i o tym, jak postępować z mamusiami i tatusiami. Żeby słuchać „od pierwszego razu” i nie tupać na mamusię, a tatusiowi czasem oczwścić buty. To jest bardzo dobry człowiek, ten ksiądz od dzieci. Ale w kościele — najbardziej lubię patrzeć, jak się tatuś modli...

Lubie tatusia, kiedy przychodzi z pracy po mnie do przedszkola, bo pachnie samochodami, a w kieszeni ma gazetę i trzeba się nim w domu zaopiekować, bo jest zmęczony. Podać mu kapcie. A tatuś pyta: jak tam było w przedszkolu.

I lubie tatusia, kiedy idzie z nami na spacer, bo wtedy jest tak ciekawie — oglądamy samochody, zbieramy kasztany, a tatuś wszystko wie, wszystko tłumaczy. I czasem kupi loda...

I lubie tatusia, jak zmywa naczynia, w dużym fartuchu... Żeby mamusia odpoczęła — my mężczyźni mamy dyżur wieczorem.

I lubie tatusia nawet wtedy, kiedy człowiek coś zbroi i trzeba odbyć „męską” rozmowę, i tatuś tak patrzy, tak patrzy...

I lubie tatusia, kiedy bawi się z Magdusią w szkołę i kiedy rozniawia z mamusią, i kiedy zrzuca węgiel do piwnicy, i kiedy czyta gazetę...

Ale najbardziej lubie tatusia, kiedy się modli. Jest wtedy zupełnie inny, nowy i... tajemniczy. — Opiera ręce na ławce i wtedy widać, jakie tatuś ma ręce — duże, mocne, trochę podrapane. I ślad po gwoździu widać. To wtedy, jak tatuś naprawiał nam sanki. A teraz tatuś składa te ręce i tylko patrzy na ołtarz. Na nikogo tak nie patrzy — ani na mnie, ani na Magdusię, ani na Marka, ani na mamę, ani nawet na film w telewizji...

— Co tatuś robi? — spytałem raz, kiedy już nie mogłem wytrzymać z ciekawości.

— Rozmawiam z Panem Jezusem.

— Przecież nie widzę, żebyś rozmawiał. To jak to jest?

— Mówię po cichutku, w myślach.

— A co tatuś mówi Panu Jezusowi?

— Hm... — i tatuś zrobił taką minę, jak zawsze, kiedy się zastanawia i ma powiedzieć coś ważnego.

— Najpierw mówię Mu, że Go kocham, a potem dziękuję za mojego małego synka i za tego większego, za Magdusię, za dobrą pracę. I opowiadam

Mu wszystko o tej pracy i o was...

— O mnie też? O raju! — przestraszyłem się na dobre, bo może tatuś — nie daj Boże — powiedział Panu Jezusowi o tej pompce od roweru, którą popsułem, albo — że raz uszczypnąłem Magdusię...

— Nie mówi się „o raju”. O tobie też opowiadam Panu Jezusowi. Proszę Go, żeby mój synek wyrósł na dzielnego i mądrego syna. I żeby Magdusia była zdrowa. I żeby babcia długo żyła. I żeby...

Ale właśnie zadzwonił telefon i już nie dowiedziałem się, co jeszcze tatuś mówi Panu Jezusowi. Wczoraj w przedszkolu omal nie pobiliśmy się z Tomkiem. A wszystko dlatego, że wszystkie dzieci opowiadały o swoich tatusiach, a wtedy Zosia powiedziała, że Tomek nie ma tatusia.

— Nie ma? Jak to nie ma? Przecież każde dziecko musi mieć tatusia.

— Jedne mają, inne nie mają. Tomek nie ma. Wiem na pewno, bo ciocia mi mówiła. A ciocia pracuje z Tomka mamą w jednym biurze.

— Jak to można nie mieć tatusia? E, ty chyba kłamiesz — i dałem Zosi klockiem, a potem spyaliśmy Tomka.

— Masz, czy nie masz tatusia?

— Nie mam — rozzłościł się Tomek — No i co z tego? Nie mam, ale wcale mi tatuś nie potrzebny.

Niepotrzebny! To dopiero!

A kto by naprawił zamek? A z kim by się szło w niedzielę na spacer? I któż by zreperował rower? I przyniósł mamie pieniążki, żeby mogła nam ugotować obiad?... Kto by nas podsadził do kropielnicy? I kto by się opiekował Magdusią i mną, i Markiem, i mamusią?... Kto by nauczył nas puszczać latawiec i kto by dziecku wytłumaczył, co to znaaczy „sedziwy” i gdzie jest „wszędzie”...

Tylko Tatuś!

Tatuś nosi walizy, kiedy jedziemy do babcie. I zsywa miś, gdy Magdusia rozpruje mu brzuszek. I sprawdza Markowi zęszyl. I móili się za mnie, żebym był dużym i mądrym synem. I chodzi z babcia do

lekarza. I umie puszczać statki z papieru w wannie. A kiedy myśmy z Magdusią chorowali na odrę, a mamusia była biała i wcale nie kładła się spać, to właśnie tatuś przyjechał w środku nocy, z delegacją, żeby być z nami. Mamusia tylko rozplakała się i powiedziała — Oj, jak dobrze, jak dobrze, że jesteś... Przyjechał! Zaraz jak tylko otrzymał telegram! I jechał całą noc, choć tam czekali jacyś ważni panowie i konferencja.

Bo my jesteśmy dla tatusia najwazniejsi!!!

Tatuś jest najmadrzejszy. Tatuś jest duży. Tatuś wszystko wie.

Nawet mamusia — słyszyście? — ta nasza mądra i dobra mamusia mówi często — „Poczekamy na tatusia, to nam coś poradzi...” albo „Spytajcie tatusia, on wam najlepiej wytłumaczy” albo — „Cóż byśmy zrobili bez naszego tatusia...”

Bo mama jest najmiłsza i budyn gotuje jak nikt i wie, co dać Magdusi, żeby nie płakała, i umie przyszyć guzik...

Ale rozłożyć radio i powiedzieć, co to jest starter i ambasador — to tylko tatuś potrafi! Tylko z nim można iść do Zoo. Tylko on nie boi się burzy! A tatusiowe opowiadania o wilkach, i indiańskim chłopczyku, o wielkim wodzu i polowaniu na krokodyla!

Czy może nie być tatusia? To tak jakby nie było niedzieli... Tatuś jest potrzebny. Jest najważniejszy. I najsilniejszy. I naj... no, to jest po prostu nasz tatuś!

Chciałem to wszystko powiedzieć Tomkowi, ale on uciekł. Dopiero pani znalazła go w szatni. Był bardzo zły i nie chciał się z nami bawić. Zbił Kasię i zepsuł maluchom wieżę z klocków.

A potem — to już nie wiem, bo przyszedł po mnie tatuś i poszliśmy kupić mamie prezent na imieniny.

Długo chodziliśmy po mieście. Szuraliśmy nogami w liściach, oglądaliśmy samochody i nabywaliśmy kasztanów. A potem kupiliśmy dla mamusi szalik i broszkę, i kwiaty. A dla mnie lizaka.

I tak było przyjemnie, tak było wspaniale, jakby to była niedziela...

Niedługo urosnę. Najpierw będę wystawał z tapczanu, jak Marek. A potem sięgnę do tej najwyższej kreski na drzwiach, a potem już będę jak tatuś — duży i silny, i mądry.

I wiecie, co wtedy zrobię?

Poradzę się tatusiem, a potem obaj dla wszystkich dzieci, dla wszystkich synków i małych córeczek — zrobimy taki wyśnawek, żeby w zawsze była niedziela

S. M. Magdalena

Wyd. Kuria Diec. Katowice — Redaktor Ks. Józef Gawor  
Adres Redakcji i administracji Katowice, ul. Wita Stwosza 16 II p.  
Rękopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca.  
INDEKS 88019 — Cena 0,30 zł.  
Cz. Z. G. 3109 16.11.71. 80.000 egz. C-020



# LITURGIA TYGODNIA

Niedziela, 12 grudnia

III niedz. Adwentu. Msza wł. Cr. Pref. adw. kol. fiol. lub róż.

Komentarz do czytań mszalnych

I. Celem przyścia Pana jest na sze zbawienie. Przyście Pańskie jest podstawą radości dla wszystkich, którzy czekają na oja-wienie się chwały Boga (Iz. 35, 1-8a i 10).

II. Czekających na przyście Pa-na winna cechować nie tylko ra-dosć, lecz także wytrwałość i cierpliwość — szczególnie w trud-nościach współżycia z bliźnimi (Jk. 5, 7-10).

III. Chrystus nie odpowiada wprost na pytanie Jana: „Czy jesteś Tym, który ma przyść, czy też innego mamy oczekiwać?”. Wskazuje uczniom Janowym na swoją działalność i jej skutki. Po owocach tej działalności Jan i je-go uczniowie poznają Chrystusa. Chrzęścijanin powinien być rozpo-znawał również po owocach swe-go życia opartego na Dobrej No-winie (Mt. 11, 2-11).

Poniedziałek, 13 grudnia

Sw. Łucji Msza wł. Czyt. mszal-ne: Lb. 24, 2-7 i 15-17a; Mt. 21, 23-27. Pref. adw. kol. czerw.

Wtorek, 14 grudnia

Msza z niedz. Czyt. mszalne: Sof. 3, 1-2 i 9-13; Mt. 21, 23-32. Pref. adw. kol. fiol.

Środa, 15 grudnia

Suchy dzień. Msza wł. Czyt. mszal-ne: Iz. 45, 8b-8 i 18 i 21b-25 (B. T. 6b-8 i 18 i 21b-25). Lk. 7, 19-23 (B.T. 18b-23). Pref. adw. kol. fiol.

Czwartek, 16 grudnia

Msza z niedz. Czyt. mszalne: Iz. 54, 1-10; Lk. 7, 24-30. Pref. adw. kol. fiol.

Piątek, 17 grudnia

Suchy dzień. Msza wł. Czyt. mszal-ne: Rdz. 49, 2 i 8-10; Mt. 1, 1-17. Pref. adw. II. kol. fiol.

Sobota, 18 grudnia

Suchy dzień. Msza wł. Czyt. mszal-ne: Jr. 23, 5-8; Mt. 1, 18-24.

## MSZE ŚW W INTENCJI

### POLEGŁYCH

W Dniu Zadusznym t.j. 2 XI. 71. Ks. Kardynał Stefan Wyszyński, Prymas Polski, odpra-wił na cmentarzu w Monte Cassino uroczystą Mszę św. żałobną w intencji żołnierzy polskich poległych na polach walk w czasie II wojny świa-towej. We Mszy św. uczestni-czyli biskupi: Stefan Barela z Częstochowy, Władysław Mi-ziołek i Jerzy Modzelewski z Warszawy, Jan Jaroszewicz z Kielc, bp Jędruszek — admi-nistrador apostolski w Drohi-czynie, bp Stanisław Gucwa z Tarnowa oraz liczna grupa du-chowieństwa polskiego i wier-nych. Podobne uroczystości miały miejsce także na innych cmentarzach polskich we Wło-szech. W Bolonii uroczystości takiej przewodniczył ks. kardynał Karol Wojtyła, w Loreto ks. biskup Jan Wosiński a w Casa Massima ks. bp Bogdan Bejze z Łodzi.

Gdy ktoś koniecznie chciał zaopatrzyć but włoski w sznu-rowadła, musiałby je założyć dokładnie w tym miejscu, gdzie leży prowincjonalna i uboga Paola. Miasteczko opie-ra się leniwie o pismo gór, wśród których wyraźnie pa-nuje garb Cervello. Kamień wyrzucony z wściekłością w kierunku zachodnim, wylado-wałby z pewnością w morzu Tyrreńskim. A wszystko to wypełnione złotym słońcem, pachnącym winem i dynda-jącą na sznurach bielezną.

Tutaj przyszedł na świat w roku 1416 Franciszek Marto-rella, syn rodziców gadatli-wych, ale dobrych. Ojciec nie-rasz wracał do domu zmordo-wany i z pustymi rękami. Ło-wienie ryb to prawdziwy ha-zard, od którego zależało ży-cie rodziny. W okresach wy-jatkowo trudnych wynajmo-wał się do każdej uczciwej pracy. Mimo to głód i niedo-statek często zaglądały pod strzechę. Kiedyś, w chwili wyjątkowo krytycznej, zrozpa-czeni rodzice złożyli Bogu ślub, wskutek którego trzyna-stoletni Francesco opuścił dom rodzinny i zamieszkał w klasztorze franciszkańskim święte-go Marka, niedaleko Paoli. Miał pomagać ojcom Fran-ciszkanom w trudniejszych pracach, przy okazji zaś nauczyć się konkretnego fa-chu. Obserwował uważnie ży-cie zakonników, chciwie słu-chał wszystkiego, co dotyczyło jego wielkiego imiennika z Asyżu. Nie nosił jeszcze ha-bitu, ale zachowywał się jak sam święty Franciszek, co wzbudzało wśród zakonników uczucia mieszane. Przełożony od świętego Marka wiązał z małym Martorellą wielkie nadzieje.

Po roku Franciszek wrócił do domu. Mało jeździł i mało mówił. Matka wyczula, że w duszy chłopaka dzieją się rze-czy dziwne i ważne. Po kon-sultacji z ojcem, cała rodzina wyruszyła z pielgrzymką do Rzymu, a potem do Asyżu. Tutaj w duszy młodego ide-owca nastąpił ostateczny prze-lom. Za zgodą władzy du-chownej i z błogosławieństwem rodzicielskim poszedł pewne-go dnia w góry Kalabrii, że-by samotnie jak święty Be-nedykt realizować ideał ży-cia ewangelicznego. Nie zwią-zał się formalnie z żadnym ruchem zakonnym.

Wieść o młodym pustelniku rozeszła się błyskawicznie po okolicy. Ludzie odwiedzali go tłumnie, pchani podziwem i ciekawością. Kilku podobnych zapaleńców pobudowało pu-stelnie wokół samotni Fran-ciszka. Spontanicznie stał się ich przewodnikiem duchowym i reżyserem nowego, twardego i surowego życia, opartego o pracę, milczenie i post. Wymagał od siebie i in-nych totalnego oddania się Bo-gu. Reguła franciszkańska by-ła dlań zbyt ciasna. Nazwał siebie i swoich towarzyszy „Braciami najmniejszymi”. Sam

stał się najmniejszy spośród najmniejszych.

Szybki rozwój ruchu pu-stelniczego zainicjowany przez Franciszka zmusił go do od-wiedzenia Sycylii i Rzymu. Papież Syktus IV uczynił go swoim powiernikiem, wielu kardynałów i polityków zasię-gało jego rady, choć jedyną uczelnią, jaką odwiedzał, była Ewangelia. Tamci pokonczyli Padwy, Bolonie i Sorbony. Sława Bożego człowieka do-tarła poza granice Italii. Umierający Ludwik XI wezwał go do Plessis-les-Tours, bla-gając o uzdrowienie. Franci-szek, odpowiedział rzeczowo, że nie jest ani eskulapem, ani cudotwórcą. Pojechał jednak do Francji na wyraźne życze-nie papieża. Ludwik XI umarł pogodzony z Bogiem, w ramio-nach najmniejszego z braci.

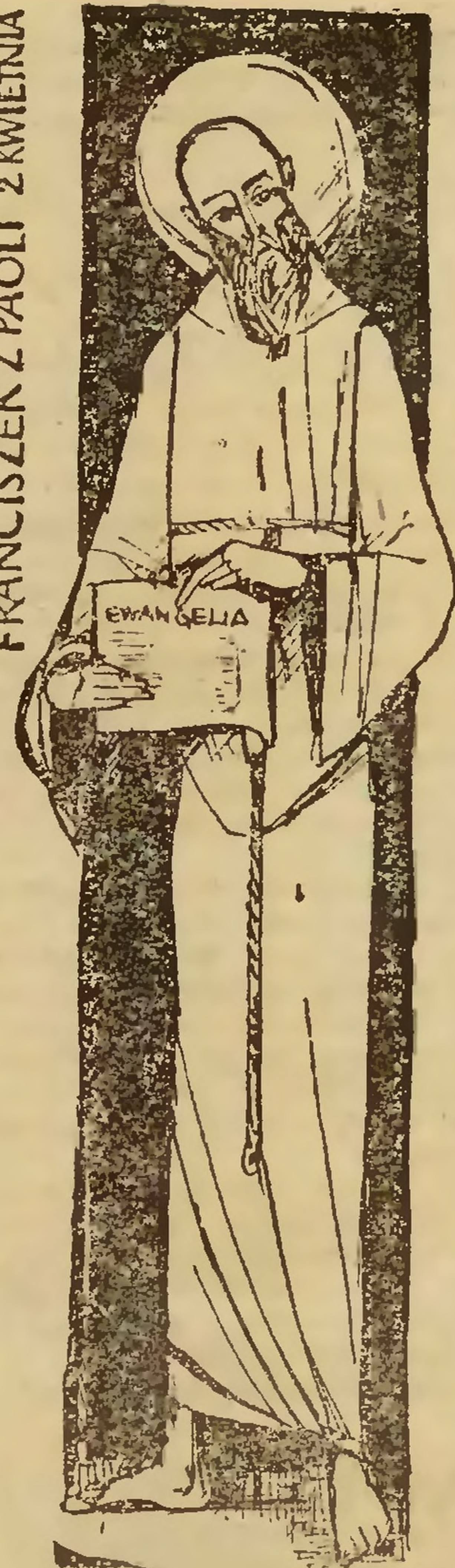
Franciszek pozostał we Francji, gdzie pozyskał wielu naśladowców. Styl jego życia był rażącym wyrzutem sumie-nia dla darmozjadów, piękno-duchów, kanciarzy i mięcza-ków. Dobry jak chleb dla skrzywdzonych, spracowanych i wyzyskiwanych, potrafił być twardy i nieprzyjemny dla wszelkiego formatu lawiran-tów i krwiopiczów.

Mimo permanentnych po-stów i umartwień doczekał Franciszek Martorella sedzi-wego wieku. Zmarł w klasztorze w Plessis-les-Tours, ma-jąc przeszło czterdzieści lat. Było to 2 kwietnia 1507 roku. Był do końca głosem wołającym na pustkowiu, kimś, kto chciał przebudzić chrześcijan w przeddzień Re-formacji.

Śledząc życie Franciszka z Paoli dotknąłem mimowoli czegoś, co siedzi we mnie od piętnastu lat i boli. Pożyczę sobie słów Josepha Majault'a,\*) żeby wyrazić to najlepiej.

„Widzę (.) siebie jako jed-nego z tych głupich uczniów, którzy zamykają w sercu otrzymaną naukę, niezdolni przetłumaczyć jej i przekazać innym. Twoja obecność we mnie służy mi za alibi. Zamiast otworzyć serce, ofiarować się, dać światu Ciebie, kulę się, kurczę w sobie, samolubnie strzegąc miłości, którąmi da-łem, usprawiedliwiając się i łudząc, że w ten sposób Tobie służę. Brakuje mi siły i od-wagi prekursorów Tych, któ-rzy krzyczą na pustyni, do-póki ich głos nie przebieje gór i nie dotrze do miast. Brak mi żarliwości apostołów. Tych, co zapominając o sobie pa-miętają tylko Nowinę, którą głoszą. Ach, jakżebym pra-gnął, aby mój głos był z pio-niemi, na wzór Twojego. Pa-nie, Jakżebym chciał, aby mo-je uczynki były obrazem zwierciadlanym Twojej nau-ki. Utożsamieć się z Tobą w miłości, która Ciebie ścignę-ła na ziemię, napęłnić się mi-łosierdziem, które Ciebie spro-wadziło pomiędzy ludzi, aby się odrodzili do nowego ży-cia, być o każdej godzinie mo-jego istnienia Twoim świad-

FRANCISZEK Z PAOLI 2 KWIEŹNIA



kiem i sobowtórem, ażeby lu-dzie, którzy mnie otaczają, musieli o Tobie pamiętać albo zechcieli szukać Ciebie, prze-zwyciężając obojętność i zwąt-pienie. Ty wiesz, Chryste, że tego pragnę. Ale daleko mi do spełnienia tych pragnień. Sła-bość mnie obezwładnia. Bar-dzo prędko dochodzę do gra-nicy swoich możliwości. Poza pewnym progmem jestem już tylko samotnym człowiekiem, zamurowanym w swojej sa-motności. Semaforem, którego bezwładne ramiona zwisają nad wzgórzem. Zgaszoną lam-pą w pokoju pełnym o zmierz-chu półmroku. I wtedy nie potrafię z nikim nawiązać kontaktu. Sam, samotny. Su-chy czarny pałk zostawiony w ziemi po wyrwaniu wino-rośli. Nieruchomy i bezuży-teczny jak zardzewiała boja wyrzucona na plażę.”

Marian Burza

\*) J. Majault  
„Dzień powszedni wikarego”  
Warszawa 1971 str. 101-102

## PODZIĘKOWANIE

Opatrzności Bożej dziękujemy za otrzymanie łaski. Matce Bożej za ich wyjednania. Duchowień-stwu za odprawienie Mszy św. i błogosławieństwo biskupie oraz wszystkim, którzy wzięli udział w naszej uroczystości złotych go-dów małżeńskich, składamy ser-deczne „Bóg zapłać”.

ANNA I JAN BIELERZOWIE  
Koników, w październiku 1971 r.  
CECYLIA I JÓZEF KOZAKOWSCY  
Ruda Śl. 9, w październiku 1971 r.  
KLARA I WALENTY KRENZLO-WIR, Dąbrówka Mała, w listopa-dzie 1971 r.